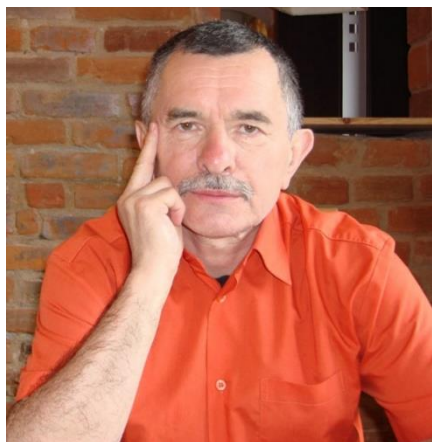


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (64)

(fragmenty)



J.B.: – W czasach, gdy pytano mnie, po czyjej stronie się opowiadam: Wałęsy czy Jaruzelskiego, odpowiadałem, że po stronie... Bolesława Leśmiana, geniusza poezji XX wieku, w którego wierszach też nie uświadczysz polityki, choć za czasów, gdy żył i pisał, odzyskaliśmy niepodległość, toczyła się pierwsza wojna i wojna polsko-bolszewicka. Nic na to nie poradzę, że jako poeta mam przytępiony słuch na Wielką Historię, a wyczuwane oko na małe historyjki ludzi nie z pierwszych stron gazet. Co prawda wypsnął mi się kiedyś w latach 80. cykl wierszy solidarnościowych „Żalnik Polski”, ale uważam to za jednorazowy „wypadek przy pracy”...

E.O.: – Wśród polskich współczesnych poetów zajmujesz miejsce uprzywilejowane, gdyż kojarzony jesteś nie tylko – jak cała większość – z nazwiska, ale – z wierszy. To rzadkość. W tych kategoriach, tak naprawdę, możemy mówić zaledwie o kilku nazwiskach; spośród żyjących – Wisława Szymborska, Ernest Bryll, Urszula Kozioł, Tadeusz Różewicz, Ewa Lipska, Marcin Świetlicki...

J.B.: – Mam nadzieję, że nie mówisz tego z grzeczności...

E.O.: – Wspominałeś we wstępie do „Poezji wybranych”, że już w swoim pierwszym kontakcie z literaturą dziwił cię nawet „Pan Tadeusz”, zastanawiałeś się, po co ten poeta tak bardzo się męczy, nagina język do trzynastozgłoskowca, ozdabia wymyślnymi metaforami, skoro można to samo powiedzieć prościej – wprost... Nadal uważasz, że „literackość to grzech pierworodny literatury”?

J.B.: – Mówiąc tak wtedy o „Panu Tadeuszu”, byłem niedoukiem, kompletnym ignorantem, żeby nie rzec idiotą ze szkoły górniczej. A jednak... coś tam mi majaczyło we mgle. Przeczuwałem, że patos, sztuczna literackość, zbyt wysoki styl mi nie odpowiadają, rażą ucho i

tak chyba pozostało do dziś. To przeświadczenie, iż metafizyczne wiersze nie wykluczają języka potocznego, codzienność należy zderzać ze sprawami ostatecznymi, wysoki styl z niskim, sielankę z apokalipsą, śmiech ze łzami, a w kałuży może się odbić niebo. Wybitny krytyk Tomasz Burek, mówiąc o moim stylu, nazwał go „dykcją naturalności”. Podoba mi się takie określenie.

J.M.: – Powiedziałeś kiedyś: „Wiersze adresuję do wybrednych znawców sztuki poetyckiej i do tzw. zwykłego czytelnika. Nie pochwalam tych, którzy zamykają się w wieży hermetycznej poezji uniwersyteckiej. Uważam to za początek końca żywej poezji”. Czy zatem idealny czytelnik to ten, który znajduje, czy ten, który szuka? A może rację miał Tadeusz Nowak, pisząc „Odkąd jestem uczony, ptaki w lasach drewnieją”...

J.B.: – Marzy mi się, żeby pisać takie wiersze, które służyłyby innym, jak kubek w kuchni, pierścionek na palcu, spinka we włosach. Coś małego, ale użytecznego. Żeby mój wiersz służył kiedyś zakochanym albo cierpiącym, albo medytującym nad własnym losem, i żeby niekoniecznie ludzie wiedzieli, kto jest autorem wiersza. Proszę zobaczyć, jaką karierę zrobił dwuwiersz ks. Twardowskiego „Spieszymy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Można go znaleźć na grobowcach, na zaproszeniach ślubnych etc. Wielu ludzi nie ma pojęcia, kto jest autorem, włącznie z nieżyjącym prezydentem Kaczyńskim, który chyba rok temu zacytował ten dwuwiersz, w Brukseli, ale autorstwo przypisał Herbertowi...

J.M.: – Zapytam cię teraz o przyczynę twojego pisania. Tę, o której Urszula Kozioł tak pięknie mówi: „To wina kraju dzieciństwa. Ponieważ świat, który mnie wówczas otaczał, był pełen pieśni ludowej, malowniczego obyczaju wsi... śpiewów i opowieści... Zanim spostrzegłam, że sztuka składania strof nie każdemu jest konieczna, było za późno...”

J.B.: – Odpowiem bardziej prozaicznie. W gronie kolegów byłem zawsze najmniejszy wzrostem, więc dopuszczano mnie tylko na krótko do głosu. Jak już znalazłem się przy głosie, to musiałem mówić krótko, zwięźle, smacznie i śmiesznie, żeby podbić szkolne audytorium. Tak „kształtowała się” we mnie celność, zwięźłość i forma mojego przyszłego stylu (śmiech).

J.M.: – Jakie były twoje pierwsze lektury, co zawiera „fantasmagoria” książek dzieciństwa, o której wspominasz w wierszu „A wody płyną i płyną”?

J.B.: – „Bajka o rybaku i złotej rybce” z pięknymi ilustracjami chyba Szancera, „Konik garbusek”, „Baśnie” Andersena i „Baśnie z tysiąca i jednej nocy”... Tak, najpierw były baśnie i bajki...

J.M.: – W jednym z najpiękniejszych swoich wierszy Tadeusz Nowak pisze:

Jak się przed tobą, ojczyste, wytłumaczę z różańca, który po ziarenku gubiłem w ogromnym lesie co się za mną czerni gdy na twe ręce tak pokornie patrzę jakbym roztrwonil wszystko co mi dałeś A łąką idę ukorzyć się wierni

Widać w nim to, co Jan Błoński nazwał „marzeniem o pierwotnym łądzie”. Przytaczam ten wiersz, żeby zapytać cię o twój stosunek do esencji wsi, na ile czujesz się jeszcze związany z tamtą symboliką. Jednym słowem, czy można zapomnieć, skąd się przyszło, czy warto...

J.B.: – Pamiętam, że podobne, choć rozszerzone pytanie zadano mi w ubiegłym roku na Uniwersytecie w Brasilii. Jak pogodzić regionalizm z globalizmem? Powołałem się tam na brazylijską szkołę malarską z lat 30. i teorie koprofagów. Twierdzili oni, że należy „najeść się” tego, co światowe, co modne, i przetworzyć twórczo w to, co krajowe, pozostając w końcu sobą. Nowak pozostał przy krainie dzieciństwa, sikorskiej Arkadii, lecz nigdy nie napisał na przykład wiersza o Szwecji, gdzie bywał, czy o Węgrzech, gdzie się spotkaliśmy i piliśmy „palinkę” u jego tłumaczki Elzbiety w budapeszteńskim mieszkaniu. Dla niego były to tematy niepoetyckie. W ostatnim okresie życia napisał za to przejmujące wiersze szpitalne. Moja twórczość nie była nigdy tak głęboko zakorzeniona w chłopskim dzieciństwie – mitach, symbolice, jak twórczość Nowaka. Byłem już z innego pokolenia.

J.M.: – Jest wiersz, do którego wracasz najczęściej, wiersz ulubiony?

J.B.: – W różnych okresach życia ma się różne ulubione wiersze... Najbardziej pociągają mnie nadal tajemnicze szyfry w wierszach Rilkego, gęstość obrazowania w wierszach Leśmiana i niekiedy migotliwość skojarzeń u Białoszewskiego.

(fragment wywiadu opublikowanego w 68 numerze „Frazy”)

Zmarła poetka, odżyła poezja

Zmarła wybitna, a może nawet Wielka Poetka Wisława Szymborska.

Odżyła na chwilę Poezja.

Wszyscy mówią o poezji. Wszyscy udają, że się znają na poezji i że zawsze ją kochali – od premiera i prezydenta poczynając, na pani Kowalskiej kończąc.

Wszyscy prześcigają się w adoracji wierszy Szymborskiej.

Oby to trwało dłużej niż tydzień (za tydzień pogrzeb Wisławy i pogrzeb Poezji).

cdn.

